Nr. 22. *Warszawa dnia 24 Listopada 1862 roku.* **Rok 2.**

STRAŻNICA.

Kilkowiekowe nasze boje z carską Moskwą, nie są bojami sąsiada z sąsiadem o rozszerzenie granic lub przewagę polityczną, lecz walką zasady z zasadą, wolności z despotyzmem, światła z ciemnością, słowiańszczyzny z dzikim mongolskim najazdem. Nietylko to-my, ale wszystkie wolne ludy słowiańskiego plemienia od wieków toczyły walkę z despotycznemi sąsiady o ideę swobody. Różne ich atoli dotknęły losy: Słowianie nad Elbą i Odrą starci zostali do szczętu przez feudalnych Niemców; Czesi złamani tak dalece, iż można powiedzieć, że dopiero podziemny korzeń wypuścił nową zieloną latorośl; południowi Słowianie po bohaterskich wysileniach, po Warnie, po Kosowém Polu, pokryci zostali jakby całunem despotyzmu tureckiego; wschodnią słowiańszczyznę zgnębiły dzikie Uralskie ludy, i na zgliszczach i gruzach założyły carat moskiewski; tylko jedna Polska pozostała w środku niepodległą, i wzniosła chorągiew wolności tak wysoko, jak na to dozwalał duch czasu, w których rozwijała zasady na tejże chorągwi wypisane. Tak więc stanęły przeciw sobie dwa sprzeczne żywioły: z jednéj strony Polska, która osłoniwszy swém skrzydłem Ruś, Litwę i inne garnące się pod jéj opiekę słowiańskie ludy, używała zupełnéj cywilizacyi i wolności i walczyła połączonemi siłami z hordami azyatyckiemi, z Turkami, spełniając swe posłannictwo szerzenia oświaty i swobody; z drugiéj zaś strony okazał się śmiertelny wróg światła i słowiańszczyzny, choć na słowiańskiéj rozsiadł się ziemi, carat moskiewski, który wyrosłszy na zasadach niewoli, zdrady i okrucieństwa, nie ustawał w walce przeciw wszelkim wolnym objawom ducha i bez litości wytępił obywateli wolnego Nowogrodu i Pskowa. Śmiertelna przeto walka między temi dwoma w Słowiańszczyźnie żywiołami stawała się nieunikniona, a w walce téj długo powiewał zwycięzki sztandar Polski i mało brakowało do zupełnego obalenia panowania Mongołów, gdy w tem nadszedł czas ogólnego przesilenia, w którém runęła wolna Rzeczpospolita pod zdradzieckim napadem trzech sąsiednich despotów, sprzysięgłych na wolność Europy. Po upadku jednak bytu politycznego Polski pozostał naród, a to naród zaprawiony do wolności, naród wierny swemu posłannictwu, a ztąd choć pobity, tem groźniejszy niż wprzódy dla wszystkich tyranów. Polacy rozsypani jak nasienie przyszłości po całéj Słowiańszczyźnie zagarniętéj przez carat, i jęli się trudnej pracy apostolstwa pomiędzy ludami dźwigającemi jarzmo mongolskiej niewoli i to nie tylko słowem, ale czynem i przykładem własnym. Rozpoczęła się więc martyrologia nowych apostołów: tu długie pasmo kibitek, tu drogą na Sybir ryją się przez śniegi tłumy zakute w kajdany, tu mroczne cytadele pełne niemych dusz w cierpieniu, tu suche szubienice, tu krzyż czarny oznaczające miejsce krwi wylanej!!! Krew jest dziwnem nasieniem, wydaje owoce na najniepłodniejszych gruntach. Od samego zaboru Polski tej krwi nie żałowaliśmy; carat się wściekał, uciskał, gnębił, mordował, więc im więcej krwi polskiej rozlewał, tém bardziéj sam się osłabiał, bo ta krew przemywała oczy innym ludom, bo ta krew uczyła ich jak się walczy, jak się żyje dla wolności, jak się umiera za wolność!!! Ale nie sama krew to zrobiła, bo krew bez idei jest bezpłodną; krew była tylko ofiarą, świadectwem danem prawdzie, a prawdą była wolność, która przemówiła do skowanej Słowiańszczyzny. Wiekowy bój światła z ciemnością, prawdy z fałszem, człowieczeństwa ze zwierzęcością, słowiańszczyzny z mongolizmem, musiał się tak odbyć, aby podkopać carat w jego własném łożysku. I patrzymy już na skutki prac naszych i widzimy, że w państwie rossyjskiém wszystko cokolwiek jest słowiańskiego, zespoliło się z nami i do zrzucenia jarzma mongolsko-niemieckiego stanowczo dąży. Carat zaś, który w czasie zaboru Polski marzył, iż wkrótce zajmie Konstantynopol na swoją stolicę, i wszystkie ludy Turcyi i Austryi, a szczególnie Słowian zagarnie pod swoje żelazne berło i na jedną niewolniczą rodzinę zamieni, carat omylił się mocno w swych rachubach. Ile razy bowiem wyciągał rękę po Konstantynopol, ile razy chciał wziąść czynniejszy udział w sprawach Europy zawsze Polska krępowała jego poruszenia, jak kula armatnia u nogi galernika. Ztąd to owa wściekła, dzika nienawiść, jaką zawsze pałali carowie dla Polski, a jaką szczególniej odznaczał się Mikołaj. A jednak car Mikołaj czuł tylko jednę szkodę, jaką mu wyrządzali Polacy w polityce zewnętrznej, w zamachach zaborczych: drugiej ważniejszej nie spostrzegał ciasny umysł despoty, nie spostrzegał, że Polacy, których tysiącami rozsiewał po całém swojém państwie, przypotowali ruinę jego potęgi na wewnątrz. Jak powiedział poeta: „gdziekolwiek carski wyrok nas zawlecze, oszukamy jego dumę, poniesiem z sobą prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę!“ było chasłem tych wszystkich, których srogi wyrok gnał do kopalni, na posielenie: było chasłem tych których porywano w nocy z łona rodziny i wtrącano w milczące szeregi niewolników pod bronią; było hasłem tych, którzy z Litwy i Rusi musieli się przenosić dla chleba do odległych rossyjskich guberni, bo car, aby ślepotę swoję uwiecznić, wydał rozporządzenie, że każdy kto pragnie otrzymać urząd w tak zwanych zabranych krajach, musi wprzód lat kilka w głębi Rossyi przesłużyć. Zapomniał przecież, że wolność zaraźliwsza niż niewola, bo lepsza, potężniejsza, bo oparta na prawdzie, na wrodzonych człowiekowi uczuciach. Takto Polacy ujarzmieni, Polacy męczennicy zwalczyli niewolę w własném jej gnieździe i dziś carat oczekuje ostatniego ciosu z ręki samychże Rossyan. Lecz nie dość jeszcze na tém. Od lat wielu gnana w carskie szeregi polska młodzież, oprócz apostolskiego swego posłannictwa nie spuszczała nigdy z uwagi, iż z czasem ma się stać zawiązkiem siły zbrojnej narodowej. Dzisiaj więc mamy sto tysięcy uzbrojonych i wymustrowanych polskich żołnierzy, którzy jakkolwiek na ogromnej rozsiani przestrzeni, gotowi są w każdej chwili do przejścia pod rozwinięte z orłem białym i pogonią chorągwie; mamy oficerów, którzy całem sercem będą umieli sparaliżować dla sprawy narodowej, wymierzone na nasze działania rozkazy; mamy załogi twierdz silnych, które ułatwią do nich wejście swym braciom za wolność walczącym; mamy majtków w rossyjskiej marynarce, którzy w danym razie potrafią opanować i oddać na użytek świętej sprawy okręty; mamy nadewszystko za sobą lud rossyjski, który osądziwszy na chorągwiach naszych napis: „Za waszą i naszą wolność!“ ręka w rękę obecnie ku zamierzonemu celowi postępuje. Niepłonne to są nasze rachuby, zna je dobrze i carat, chciałby się też ocalać, do różnych ucieka się środków, coraz nowe popełnia niedorzeczności, chwieje się na swych glinianych nogach, i im bardziej czuje zbliżającą się godzinę kary, tym wściekléj się na nas sroży. Co dzień, co noc porywają zbiry z pomiędzy nas swoje ofiary i uwożą do kopalń, do twierdz lub wojska moskiewskiego. Próżne to jednak wysilenia upadającej potęgi! Polacy bowiem, których szaleństwo carskie zagania na nowe apostolstwo, nie zapomną nigdy o swém opatrznościowém dla Słowiańszczyzny i wolności posłannictwie! Gdziekolwiek wtrąceni, pójdą utorowaną przez swych poprzedników drogą, nie ustaną nigdy w pracy nad obalaniem caratu, nad pomszczeniem krzywd narodu, i czy to z Rossyanami, czy też z jakimkolwiek innym ludem przez carat ujarzmionym, bezustannie dziś i nadal sojusze zawierać będą. Wojna! wojna na śmierć z gniotącym nas srodze najazdem, a nie zaprzestaniemy jej, nie złożemy broni, dopóki nie dopniemy celu, dopóki nie zrzucimy jarzma niewoli nie staniemy się obywatelami całej, wolnej i niepodległej Polski!!!

— Z tylu trapiącemi nas klęskami łączy się jeszcze nowa, zbyt często powtarzające się na prowincyi pożary. Trudno uwierzyć aby takowe z wypadkowych powstawały przyczyn i nie domyślać się w nich zbrodniczych na naszą szkodę knowań. Mamy już nawet pewne poszlaki, iż pożary te sprawia umyślnie w tym celu rozpuszczona po kraju przez najazd banda, która wałęsając się poprzednio po lasach, zakłócała spokojność obywateli, której głównym było zadaniem uzbroić chłopów przeciw szlachcie, a która obecnie zbrojną ręką dopełnia rabunku. Staramy się o zebranie bliższych szczegółów, celem podania ich do powszechnej wiadomości, a tymczasem na mocy silnych i bardzo pewnych poszlak, o rabunki i pożogi w kraju najazd moskiewski oskarżamy!

(Art. nad.) Najazd znowu naplół w oczy narodowi owym Dyrektorem Głównym Skarbu Bagniewskim. Wiemy wszyscy kto to jest Bagniewski. Wiemy, jak będąc delegowanym przez Bank do sprzedaży inwentarzy bankowych, buhaje i krówy tyrolskie warte po dwieście trzysta talarów sprzedawał swemu szwagrowi po trzy i cztery ruble, a było ich kilkaset sztuk! Wiemy, że jako Naczelnik Wydziału Prawnego w Banku wyjednywał decyzye względem summ depozytowych, i krocie przeszły w obce ręce, podczas gdy właściciele pozostali w nędzy. Wiemy, jak tenże Bagniewski wyjednywał sprzedaż summ bankowych za 5%, a nabywcy realizowali sto za sto ze wszystkiemi zaległemi procentami. O tém świadczą akta Banku dotąd nie zniszczone, chyba nowy dyrektor główny skarbu zniszczyć je poleci. Znamy żydów, którzy kupowali od Bagniewskiego okowitę za podwójną cenę, lub dawali mu kubany po kilka tysięcy złotych. I otóż to jest minister skarbu!

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. pol. 15.